4994

Opr. R. Jahoda 1934

N. Inw. 4994. 1

4994

Dzień Dziewiętnasty Marca w Krakowie?

Szkic historyczny z czasów Konfederacyi Barskiej

/: oryg. niedrukowane :/

Kochanemu Ojcu

na więzanie

dnia 19 Marca 1850 r.

Ruch, wrzawa po całej Polszce, od Morza Baltyckiego aż do Karpat rozlega się Echo Woyny, w najodleglejszych Kraju kwiczyznach formuja się wojska — Szlachta dawnem męstwem zagrzana, przywdziewa stare z pradziadów zbroje, i siada na koń — lud nawet prosty po wsiach się zbroi ..... — Cóż się to znaczy ..... niektóre Woiewództwa zbroyno wyruszają w pole ..... może to Tatarzyn iuż pobliskie siola pali ... i biedny lud w jassyr prędzii ..... może Turek konie swe pi w Wiśle, niszcząc świątynie Pańskie ..... O! nie Tatarzyn to, nie Turek ..... lecz sąsiednia, pobratymcza, i z iednego pokolenia pochodząca, Moskwa, —— nawałem swych wojsk zalewa najpiękniejsze prowincye Polskie, —— zalewa nęj nawet samo serce — Warszawę ... Rządzi samowolnie krajem, niszczy wolności szlacheckie, rozpędza narodowe woyska ..... A biedni Mieszkańce, łzami zroszone oblicza zwracają ku swemu Monarsze wołając „Królu nasz obroń! bo Ty nasz Oyciec, bo ty nasz Pan „ ..... — A Król nieczynnie patrzy się na śmierć i pożogę swoich poddanych, zajęty czemś innym, bo podbijaniem ..... (zamiast Moskwy) .. serca Carzycy. —

Naród opuszczony, w swojem łonie Zbawców swoich szukać musi —

Ale nie z pomiędzy Urzędów lub Książąt, lecz z prostego łona Ludu znaleźli się Obrońcy i Mściciele — Bracia Putawscy zawiązują Konfederacyę w Barze, wzywając na Obronę Wiary i Ojczyzny wszystkich prawych ich Synów. —— Na ten rozgłos straszliwy, zbiera się czemprędzej rozproszona Szlachta, niosąc swe życie i mienie na rozkazy Naczelnika —

Tak działo się w Polsce, kiedy, w dziedzicznej swej wiosce, — Rolnistwo Sokołowskie, wspólnym do obrony kraju zagrzany hasłem, skrzętnie do wyprawy czynił przygotowania —

Purpurowe Szkarłatne promienie prawie spuszczającego się na Zachód Słońca, oświecały w oddaleniu na lewo wioskę Sokołowskę, wpośród której świeciła się biały dworek, otoczony niebieskiemi dymami wsi, w stóp jego rozłożonej. —— Groblą wiodącą przez wieś do dworu, pospieszała, to pojedynczo, to małemi oddziałami uzbrojona okoliczna Szlachta. — W tey właśnie chwili oddział kilkunastu koni, mijał karczmę położoną na drodze do dworu — Na czele jego jechał mężczyzna lat trzydzieści kilka mieć mogący, wzrostu olbrzymiego, silnej budowy — ubrany był ciemno, na nim lekka ferezya, opięta sztocistemi guzy i sznurami —

Czapka granatka, wysoka siedziała mu nad czołem — Spiął lekko rumaka.... parsknęły konie, zaszeleściały Augustówki, i oddział w pełnym składzie ruszył ku dworowi. —

Te stoletnie lipy otrząsające Sokołowskiego dziedzica, podwórze, dawno już nie widziały podobnego widoku. — Zebrana szlachta rozłożyła się się na trawie — siedzieli, gadali, śmiali się i najadali co Bóg dał Na wszystkich twarzach widać było radość, szczerość i ochotę — Ta szlachta tak burzliwa, o jakie głupstwo biorąca się zaraz do sporu i kłócząca się nawzajem między sobą — ta „mowię. Szlachta gdy idzie o wolność Ojczyzny, przedstawiała, obraz zgody i braterstwa. —

Po lewej stronie budynków dworskich, około stajni, mężczyzna w dojrzałym już dobrze wieku, wyrazu twarzy wesołego, po którey było widać blizny od groźnych szram, wydawał rozkazy zebranej czeladzi — Był to dziedzic tej wsi, Rotmistrz Sokołowski. — Pod jego to okiem zwarta czeladź, dobyta z broją wszelką strzelbą — czyszczono się i rozdawano pomiędzy dworzan. —

Dwór się zaludniał, i co chwila to któren ze szlachty przybywał tak, iż około dziewiętnastej godziny, było ich już z pachołkami około 50 =, różnego wieku, wzrostu, twarzy i ubioru. —

Gdy nagle wtenym wborującej szlachty zwiastował przybycie nowego oddziału – Sołtowski udał się w tę stronę; i do zsiadającego dowódzcy Oddziału /: którego my na grobli poznali :/ xxxxx „ Witamy Was u nas Mości Biesiadkiewski! zawołał ujrzawszy dawnego towarzysza bojów – Gradus nam się sprawił, – chwacka z Tobą młodź i chwacki Kozik" – Poczem rzucili się w swoje objęcia, dwaj najszczerzej przyjaciele – A była to przyjaźń prawdziwa, bo się zawiązała na ławie szkolnej, a utrwaliła się wśród trudów i niebezpieczeństw wprzód obcych – Smutek lub radość jednako ich dotykały, jedno czuli, jednako myśleli, — słowem byli przyjaciółmi w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu —

Przedrawiała się i witała nawzajem szlachta – gdy Sołtowski zaprosił ją do Jadalni — Była to Izba duża, czysta, którą oświecały dwa małe okienka, z piecem prostym, ławkami dokoła, na ścianie krucyfix zielem święconym otoczony, stół dębowy w pośrodku, zastawiony miodem i winem i wszelkiego rodzaju mięsiwami —

Jak tam tego jedli i pili, tego opisywać nie będę; to tylko powiem, iż w kilka godzin potem, drzwiami i oknami buchał straszny gwar, z rozmaitych głosów złożony, śpiewów, krzyków

taj nia, smiechu, brzęku itd. — W.ród gwarnych dyskursów, które
które rozniecało hungaricum, biesiada, przeciągła się późno w
noc. — Wród wręsistych Vivatów za zdrowie Rzeczpospolitej, bra=
ci Sułtawskich, swobód szlacheckich, licznych sojuszów bratnich
rozeszła się Szlachta, szukając spoczynku. —

Z rannem switém odprawił miejscowy Proboszcz, nabożeństwo za po=
myślność Orężа Polskiego; którego z przykładną pobożnością Szlach=
ta klęcząc słuchała. — Kapłan ich pokropił i pobłogosławił; i nie
jednemu cicha łza spłynęła, na wspomnienie pozostałej w domu
rodziny. —

Z wschodzącem słońcem opuściła ta zbrojna drużyna Sołtwi=
skie niwy, spiesząc staczać krwawe boje tam gdzie ich
powinność wzywała. — A ten dworzec, przed kilku chwilami
tak gwarny i gtośny, objęła grobowa cisza. —

*

Florianska brama Krakowskiego grodu, wciskała się naprzemiany
. to nadzieja, to smutek do Miasta, opanowanego już od kilku przez

Rossyan. — Przed kilku dniami przybyły z niedobitkami Kawaleryi, po porazce Częstochowskiej, Generał Ciepiciew; — napełnił serca Mieszkańców radością i nadzieją. — Co chwila spodziewano się przybycia Konfederatów, a każdy niecierpliwie wyglądał iak rychło tam zagrzmi od Florianskiej Bramy.

Piorun nie przeraziłby tak Mieszkańców, iak ta nagła wiadomość że, że oddział Konfederatów zbliża się do Miasta — lecz niestety że nie jako Zbawcy, lecz jako Jeńcy przychodzą. — Mimo to jednak Lud zbiega się na wały miejskie, by przyjąć Męczenników Wolności, by im okazać swoje współczucie. —

Czyjeż serce by nie zabolało, na widok stu kilkudziesięciu, dziarskich Młodzieńców, zgrzybiałych starców, powiązanych, — otoczonych męczeńskim wieńcem Moskiewskich bagnetów. —

A dziki wróg, każe te nieszczęsne ofiary wojny, wprowadzać po Rynku Krakowskim. — Z grobową ciszą postępowali, wszystkich oczy w ziemię spuszczone, twarze boleścią rozpaczą wywiedle —

Jeden tylko dumnie spogląda po strażach wroga, to Biesiekierski, postać iego wyniosła, twarz uderzająca wyrazem, oko ogniste. Hardo oblicze, gniewem i zemstą rumiane, Od czasu do czasu śmiertelna blada ość okrywa. — Dostrzegł dowódzcę Moskali, Komendanta Zamku, przyczynę ich hańby, i ręka mimowolnie targnęła do boku po szablę ..... ale z bólem zagrzęzła w kajdanach ogniwach...

Rzućmy zasłonę na ten smutny widok, a przenieśmy się myślą w Woje
wództwo Krakowskie.—

W miasteczku Szkabimierzu, w domku miejscowego Burmistrza,
siedział smutny Sokołowski i dumał... wreszcie twarz zakrył dłońmi,
by nie było widać rzewnie płynących łez. Lecz te trzy ulizyty mu bole=
ści, jakiemu strata większej połowy chorągwi, i najlepszego przyjacie=
la wyrządziła.— Nie mogła znieść tego na sobie szlachetna dusza
Sokołowskiego, ażeby najdroższa Jemu Istota w kajdanach jęczała.—
Cały zajęty myślą uwolnienia Bieszkierskiego, gubił się w sposobach
oswobodzenia go.— Pomimo najszczerszych chęci, napotykał przecież
tysiące nieprzebytych przeszkód.— Podstępem uprowadzić nie było nie=
podobieństwem, gdyż w nazbyt ścisłym siedział więzieniu — Zdobycie
Zamku orężem wymagało znacznych sił; — gdyż spokojne Królów mie=
szkanie, zamieniło się w groźną fortecę, opatrzoną dostatecznym garni
zonem, mającym na czele chytrego i przebiegłiwego Komendanta
Absolwicza.— Sokołowski tymczasem, utraciwszy większą połowę
ludzi, w kilkadziesiąt tylko koni, błąkał się po Województwie, dzia=
łając na swoją rękę, zatrudniając się znoszeniem nieprzyjacielskich
korespondencyi i podjazdów.— Z boleścią więc serca, zostawił Sokołowski
uwolnienie przyjaciela, okolicznościom i czasowi.—

Płyną dnie i miesiące, tak jak myśli Czytelnika,— Świeże zdarzenia

czas z sobą w przeszłość unosi, i mgłą pamiątek zawsze otacza. ——

Nadszedł rok 1771., a z nim nowe klęski i nieszczęścia na kraj się zlały. — Konfederacya mimo dotkliwych strat ciągle powiększa, rozszerzyć się nie przestaje. — Konfederackie Partyzanty, nie dają ani chwili spoczynku wrogom — napadają ich, nawet w samym Krakowie wytłumnia ~~obsadzają~~ nie mają. ~~ich~~ załogę. — Moskwa zaś w Krakowie wszelkie środki ostrożności zarządziła. — Zamek kompletnie, otoczoną jeńców Konfederackich szańcowany, wałami i palisadami otoczonym został. — Postanowiono także wzmocnić fortyfikacye Miasta, przez ciągnienie wału, od Klasztoru O.O. Reformatów, do furtki Św. Anny rozciągać się mającego. — Do tej pracy użytemi byli Konfederaci, różnemi czasy w niewolę zabrani. — A mimo wielu wystanych na Syberyi lub wydanych Prussom, liczba ich przecież 87. wynosiła. — Między niemi znajdował się i Biesiekierski — Codziennie rano z narzędziami do kopania pod silną eskortą żołnierzy, wychodzili do pracy. —

Sokołowski który tajemnie zawsze od Biesiekierskiego o stanie ich uwiadomionym bywał. — powziął myśl próbowania szczęścia, azali się nie uda, z dogodnością ciągnienia tych wałów, uwolnić więźniów. — Nie wahał się ani chwili, wybrawszy kilkunastu z pomiędzy swych ludzi, których najwięcej zaufać mógł, przebrany za wiślanza przybył do Krakowa. — Z porozumieniem Biesiekierskiego plan ułożony:

Sołtwrzyski z swemi ludźmi miał napaść na [illegible]
wyprowadzającą na robotę więźniów ze Zamku, i onę rozbroić, Tamci mieli następnie udać się na galar[illegible] przygotowany na Wiśle i w ten sposób ujrzeli by się na wolnej nodze.—

Lecz nie nadaremno ustanowił ten barbarzyniec, wyrodny Polak, powdością swą przywyższający Russyan, Sawłowicz, taynę Policyą Tuż wówczas słynęli Rossyanie za genialnych w tey gałęzi Urzędowania; a najlepszym dowodem było odkrycie planów i pobytu Sołtwrzyskiego.— Wysłany oddział do zaaresztowania Sołtwrzyskiego, na parę godzin przed wykonaniem planu — dowiedział danego polecenia, ze stratą iednego Officera.—

Nadszedł dzień 19 Marca 1771., a dzień ten smutną zajął Kartę w dziejach Miasta Krakowa, — bo dzień ten zawziętą nienawiść i wojnę wypowiedział Rossyi — uczynił wieczny rozbrat między dwoma ludami jednego plemienia.— Bo w dniu tym Moskwa zgwałciła prawo Narodów, prawo słuszności, i Obywatelstwa; i pokazała się w całym świetle swego barbarzyństwa i swej dzikości.— I na Krakowie pierwszą w dniu tym pokazała próbę, wyprzedzając Mieszczaństwo, bez rozmiaru wieku i stanu, zadosyć[illegible] walów— Długo opierali się podobnemu zhańbieniu Obywatele, ale ure=

wreszcie koniecznością uledz musieli, gdy za Karę na Miasto
nałożoną została Kontrybucya.-

Lecz nie tylko prawo Obywatelstwa, lecz i prawo sprawiedliwo
ści, w dniu dzisiejszym zgnębili nasi Tyrani.-

Bezprzykładnem w dziejach naszych nadużyciem,- zgromadził
się w iednej z komnat Zamkowych Sąd wojenny, pod prze-
wodnictwem Absolwicza,- a złożony z osób wojskowych, ślepo
iemu zawierzających.- Sąd ten którego duszą był krwiożerca
Absolwicz, decydować miał o winie i karze Sołkowskiego,
ogłoszonego za Nieprzyjaciela spokoyności publicznej.- Rozkazano
przyprowadzić Obwinionego, lecz ten żadną siłą nie mógł być
do tego skłonionym.- Prosił go Biesiekierski, by stanął przed
sądem w swojej Obronie.- Niedał się jednak nakłonić, bo
rzekł „ Sąd taki jest nieprawy, hańba więc okryłaby pamięć
„ moją, gdybym się przed nim stanąć odważył.- Wiem że
„ocalić życia nie zdołam, dozwólcie mi chociaż zatem godność
„ ocalić."- Spytany od wojskowego Sędziego o imię wieś i
Ojczyznę.—— z wyrazem straszliwej godności „ Jestem
Sołkowski, Szlachcic, pogromca wrogów mojej ojczyzny"
zawołał.-

Sąd zaocznie wydał wyrok, wskazując go jednomyślnie na śmierć.—

W kilka godzin potem, na płaszczyźnie pod górą, w tem miejscu w którem się schodzi z Zamku od strony Straconia, wznosiło się rusztowanie o jednym tylko stopniu.— Wkrótce otoczyli go jeńcy Konfederaccy, sprowadzeni dla widowiska, by byli obecnemi śmierci swego Naczelnika i Swego Zbawcy— Nadszedł i sam Komendant, na którego twarzy malowała się radość i szyderstwo z powodu odniesionego zdrady Kurycie zwycięstwa.—

Stanął Sokołowski na tym miejscu śmierci, i o jedną tylko stopę panował nad ludźmi, którzy go zabić mieli.— W tej to chwili dała się widzieć najwspanialej ta jego lwia odwaga, która tak pospolitym była jego przymiotem —— nie zmienił on ani jednego rysu twarzy, ani jeden muskuł w nim nie zadrżał, a spoglądając na Konfederatów, przeczytał im ostatnie pożegnanie.— I kiedy domawiał prośby o uwolnienie Ojczyzny z jarzma Tyranów, poruczając duszę swą opiece Boskiej; —— buchnęły wystrzały, i upadł 5ciu kulami przeszyty.— Konfederaci wydają jęk boleści, a Bieniecki wyrywając się z pośrodka szeregów, rzuca się na

krwią zbroczone ciało przyjaciela — i na jego niewinnie przelanej krwi zemstę przysięga . . . . . .

Tam zginął najlepszy Polak, znany z szlachetności umysłu, i szczytnych chęci dla Ojczyzny, lubiony i kochany od Mieszczan i Szlachty.-

Na miejscu, gdzie wyrok spełniony został, dwóch ludzi śpieszczało do dołu zwłoki śmiertelnika, który chwilę wpuścił ten padół płaczu, przenosząc się w niebieskie chwały. ——— A widok ten wpośród zmierzchu wieczora widziany z okna więzienia, więcej uczynił czułem Kościuszkiemu, nad własną niedolę — Wielkie łzy stanęły mu w oczach i płynęły w milczeniu po jego twarzy . . . . . ———

*

Minął jeszcze ~~jeszcze~~ jeden rok, a powietrzenie Krakowa smutne — w niczem się niezmieniło. — Konfederacya wprawdzie wzmogła się przez posiłki francuzkie, licząc w gronie swoim wodzów

zdatnych Officerów Francuskich.— przecież nie była w takim stanie aby mogła się pokusić o zdobycie Zamku i Miasta Krakowa.— strzeżonego od 1000 regularnej piechoty, która w kilku godzinach wesprzeć mogło 6.000 wysłka stojącego w Wolicy.—

Bieszczkowski, śmierć przyjaciela, przypłacił ciężką chorobą, która go kilka miesięcy w szpitalu wojskowem zatrzymała.— Wyzdrowiawszy do Zdrowia, zaczął się wkradać w łaskę niektórych Officerów, i uzyskał iż dozwolonem mu było, dla Zdrowia parę godzin wolno przechadzać się po Zamku.— Chodząc tak po Zamku, upatrywał tylko jakiej dziury, coby się na świat mógł wydostać.— Szczęście mu powtuzyło bo wynalazł, ogromnie chwastami zarosły wynoszek odprowadzający do Wisły ścieki Zamkowe.— Zrobiwszy sobie jakie takie przystęp, spuścił się weń bez namysłu— i wkrótce ujrzał się wolnym na brzegu Wisły.— Przewiozłszy się przezeń, mógł być spokojnym, nawet od samej pogoni.—

Uczucie zemsty, pamięć doznanej krzywdy, śmierć przyjaciela, hańba Mieszkańców Krakowa nie zatarły się w niem jeszcze— Podziękowawszy Bogu za swe oswobodzenie, puścił się w drogę Do Tyńca.—

przyjęty z niedopisania radwóźcą przez dawnych Towarzyszów Broni, zaprowadzonym zostać, do dwuwiórzcy tej fortecznki, Chwiscula, któremu swoje dobrodziejstwo przedłożył. — Wszystko to co jest nadzwyczajnym, zaciekawiczem, porwało i umysł Francuza. — Tak i teraz się stało, aktywnie chwyta się podanego sposobu, do ubiczenia Zamku. Wskutek porozumienia się z niektóremi Obywatelami Miasta Krakowa, nadesłanym został do Tyńca, właściciel domu pod górą ~~zamkową~~, który przystawał na to, by z jego domu podkop do Zamku zrobić, i zrobionym otworem ludzi wprowadzić. — Tak że Przeor Karmelitów odznaczał gotowość, do zrobienia podkopu ogrodowego, pod murem Ogrodu Klasztornego, którendyby się Konfederaci do Miasta dostać mogli. — Chwiscul uszczęśliwiony zachęca Przeora do wypełnienia zamierzonego Zamiaru. — Właścicielowi zaś płaci 2,000 Duk. za dom, a bierze w Zakład iego rodzinę. ———

Po zawarciu Umowy wprowadzono nieznacznie do domu kilku Minierów, i z największą ostrożnością robotę rozpoczęto. Ta gdy tak daleko posunięta była, że tylko cienka warstwa Ziemi, do przebicia zostawała. Uwidoczniono Chwiscula, a gdy i podkop z Ogrodu Karmelitów był już

gotowym, Choiseul poczynił przygotowania do wyprawy —

Było to 2 Lutego 1772 roku, wieczór, snieg z wiatrem dął ~~okropnie~~ strasznie, ciemność przerywał okropna — Wlaszczorny Zegar Tynieckiego zamku wybił dziesiątą godzinę — i w tej chwili 500 walecznych opuściło Tynieckie szarowanie. —— Dążą oni manowcami do Krakowa, zapewne dla uniknienia podjazdów nieprzyjacielskich —— Lecz coż się to znaczy? żołnierze na wierzchu mundurów mają przywdziane białe koszule ..... ah. to pewno dla przyjmania się wśród ciemnej nocy? ——

Już są pod Krakowem ..... nikt ich planów nie odgadł — Nagle stanęli, i na w chwili oddział ten rozchodzi się w trzy inne kierunki —— Jeden zmierza do domu pod górę Zamkową — prowadzi go młody waleczny Francuz Saillano za nim postępuje 30 ludzi. — Drugi podchodzi do klasztoru wiedzi go Bieniedikerski, mając dodanego Kapitana de Vivenail z 30 ludźmi. —— sam zaś Choiseul z 400 ludźmi przeszedł do muru ogrodowego u Karmelitów. ——

Choiseul tak źle był przewiadczonym, że gdy u muru stanął potrzeba jego ludzi zabezpieczała się w drodze. — Musiano na nię przeszło godzinę czekać. — Gdy stanęła była już go-

dzina zia. — Otworu nie znalazł, i niechcąc czasu tracić na wdzieraniu się do Zamku Otworem zrobionym przez Minierów, tak ciasnym że ledwie i żołnierz zmieścić się mógł ——— powrócił do Tynca —

Daleko szczęśliwszym był Biesiekierski, przybywszy bowiem do wynoszonku, rzucił się weń bez namysłu, za nim poszli chętnie Żołnierze —— nawet i Saillano ze swoim Oddziałem, widząc niepotrzebne trudności, odwołaniu się do Zamku ustawionem mu podstępem, wrócił się i puścił za przykładem Biesiekierskiego —

Dostawszy się pierwsi na podwórze Biesiekierski z Kiemieniem, w mgnieniu oka i bez szczęku ubili, dzwonicego Żołnierza i drugiego na straży będącego. ——

Wychodząc z Kanału, nie pokazywali się naraz, w ilości większej jak dwóch, broń mając ukrytą dopiero się niezebrali, dopiero wtenczas udonyli na Odwach, z strasznym okrzykiem „ Złóżcie Broń „ — Żołnierze rozmaicie snem i gwałtem przerażeni samym widokiem bardzi w koszulach, błotem powalanych, poddali się natychmiast. —

Na ten hałas wybiega z sąsiedniej Izby Officer z pistoletem w ręku ..... Bieniellieński krzyknął na niego „Poddaj się ..... Ten dwa zmierzył, wypalił i obu stojącego Majora Wąsowicza trupem powalił — a w tej chwili Bieniellieński utopił swe żelazo w piersiach Mordercy Sowkowskiego, albowiem to był Absolwicz Komendant Zamku .....

Cóż to za okrzyk, ... odbił się o Skały .... brzegi .... i mury Zamkowe! ..... Okrzyk to Zwycięstwa „Zamek zdobyty„ Zemsta spełniona, Hańba Obywateli Kraiowa z d. 19 Marca, krwią wrogów zmazana. —

Na odgłos strzałów w Zamku, uderzyli w miejskie, Mosiężne w bębny na alarm. — Zbiera się zbój dactwo na Rynku —— a strzelając z ręcznej broni i Armat podstępuje pod Zamek. ..... — Walka ta bardzo ostrożna .....

Konfederaci przez 9 godzin odpierają ciągłe szturmy 10 razy liczniejszego Nieprzyjaciela. —— Lecz siły ich ubywają i dalsza obrona w kilkadziesiąt ludzi tak rozległej warowni jest ze wszystkich stron atakowanej, jest niepodobną. — Ale przekonywują się Konfederaci, że nie pozostaje im nic, tak tylko albo kapitulować, albo z bronią w ręku przemknąć się przez szyki

Nieprzyjaciół. — Ten ostatni środek uskutecznić postanowiono. — Już chcieli bramę otworzyć, do wyjścia, by się wystawić na otwartą rzeź, gdy Opatrzność zesłała im iakby z Nieba nie=spodziewaną pomoc. — . . . . . Słychać zdala pogrzmiewające jaroszarki . . . . . widać iuż nawet iakby daleko na polach sunące się porządne zastępy wrogów, — i jak się gromadnie zbliżają tłumie dzieci na koniach . . . — Zgiełk, wrzask, tentent koni, broni szczęk, wszystko się razem zmięszało, ——— a niedługo potem huknęły strzały, Zamkowa brama się rozwarła, i przyjęła w swoie objęcia mężnego Chrisculа z kilkuset ludźmi i jedną armatą. —

Od tey chwili wspólnie podzielał trudy i niebezpieczeństwa oblężonych Biesiekierski, — aż nareszcie przywodząc memu oddziałowi przeznaczonemu, do wycieczki, chlubnie, życie na polu bitwy zakończył. —

Chriscul, wyczerpnąwszy wszelkie środki obrony, otoczony od Generała Suwarowa, nie mając najmniejszej nadziei odsieczy, pożywszy wszystkie konie i woły, kapitulować musiał. — Po krzepkiej Obronie, d. 29 Kwietnia roku przed, poddał Chriscul Zamość na zaszczytnych warunkach

Lecz nawet i tych podły wróg nie dotrzymał, uwięziwszy gar-
zon z walecznym iego dowódzcą, na niewolę woyenną. — 11

Tyle poświęcenia się i Ofiar dla Oyczyzny uczyniwszy, tyle
krwi przelawszy..... iednu powzli zaludniać Syberyę, inni
tułać się po świecie, gtuśniejsze Imie Polaki czynić. —

Przed kilku jeszcze laty obok małej mogiłki kryjącej ciała
Sokołowskiego i Brzesiewicowskiego —— wznosiła się dwoje
znacznej wielkości mogiła, usypana nagrobie Konfederatów
tów Barskich, poległych pod murami tego Zamku r 1772.
Lecz z krzywdą przeszłości i przyszłości, zniesiono tę
mogiłę, przy zakładaniu przechadzek około ~~Miasta~~
Zamku, niepomnąc, że najpiękniejszą barwę tutejszych
miejsc, jest pleśń wieków, najwięksą wspaniałością
ruiny i groby, które szanować powinniśmy. ——

Józef Louis
Uczeń I roku prawa na Uniw